Nr. 153. Lwów — Sobota dnia 5 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Cyryla i Med. | Euzebiusza M. — Jutro: E. 7 po S. Jana z D. S. | Agrypiny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 3 m. 58 — Zachód „ 8 m. 10

Długość dnia godzin 16 minut 12. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Stan naszego rolnictwa.

Ze sprawozdań Towarzystw Rolniczych ułożyło ministeryum rolnictwa statystykę zbiorów w r. 1901-ym, *(Statistisches Jahrbuch des k. k. Ackerbau-Ministeriums für das Jahr 1901)*, która umożliwia nam sprawdzić obszarów, średniej ceny produktów, nadto zaś podaje wartość tych produktów w całej Przedlitawii w kilku ostatnich latach. Z tej cennej i pouczającej pracy ministerstwa łatwo wysnuć wnioski o stanie naszego rolnictwa, dlatego więc podamy tu najważniejsze szczegóły.

Obszar ziemi uprawianej wynosi w całej Przedlitawii 10,624.853 hektarów, z tego zaś 6,293.996 ha, czyli 59·2% oddaje się pod pszenicę, żyto, jęczmień, owies i kukurudzę. Cała Galicya zasiewa tem zbożami 2,045.319 ha. Pod ziemniaki oddano w całem państwie 1,134.687 ha, z tego zaś w Galicyi 399.554 ha, a pod cukrowe buraki z całego w państwie obszaru 252.602 ha przypada na Galicyę 5476 ha. Reszta uprawianej ziemi jest zasiana hreczką, trawami, grochem, bobem i t. d.

Wartość wszystkiej rolniczej produkcyi, nie licząc tego, co przerobiono na wódkę, krochmal i tego, co oddano na karm dla bydła, wynosiła w całem państwie: w r. 1894 800,768.000 K., w r. 1895 — 726,638.000 K., w 1896 — 735,908.000 K., w r. 1897 — 759,124.000 K., w 1898 — 999,770.000 K., w r. 1899 — 946,260.000 K., w 1900 — 756,319.000 K. — w r. 1901 — 924,164.000 K. Wartość galicyjskiej produkcyi wynosiła w tych samych latach 205,018.000 K., — 182,942.000 K., 179,326.000 K., — 167,922.000 K., — 236,068.000 K., — 219,050.000 K., — 163,392.000 K., — 200,712.000 K.

Z każdego hektara, biorąc średnio, otrzymywano w całem państwie 11·2 q.*) pszenicy, 10·6 q. żyta, 12·1 q. jęczmienia, 9·2 q. owsa, 13·4 q. kukurudzy, 104·8 q. kartofli, 259·2 q. buraków. W Galicyi wszystkich tych zbóż zbierano z hektara znacznie mniej od tej przeciętnej ilości, a mianowicie pszenicy w zachodniej części kraju 9 q., a we wschodniej 10·9 q., żyta w zachodniej 8·5 q., we wschodniej 8 q., jęczmienia w zachodniej 8·6 q., we wschodniej 7·1 q., owsa w zachodniej 9, a we wschodniej 5·1, kukurudzy 12·8, kartofli 90·1 i 90·5, a buraków 197·6 w zachodniej, we wschodniej zaś 196 q. Z ogólnego zestawienia wynika, że nasze rolnictwo stoi znacznie niżej od dolno-austryackiego, czeskiego, morawskiego, szląskiego i bukowińskiego. Wszędzie w tych krajach zbiera się naprzykład pszenicy po 14, 13 i 12 q. z hektara. Tylko zimne kraje alpejskie, albo skaliste, jak Dalmacya, stoją pod względem wydatności roli gorzej od Galicyi; pszenicy zbiera się w Galicyi z hektara 9 q., a w Dalmacyi nawet tylko po 3·7 q. Pod kartofle oddajemy znacznie więcej gruntów, niż inne kraje, jest to jakby uprzywilejowany u nas produkt, [illegible] z hektara tylko [illegible] Austrya Górna zbiera 223 q., Morawia 131 q., Tyrol 141 q., Austrya Dolna 125 q., a Bukowina 113 q. Ta różnica na naszą niekorzyść uwydatnia się jeszcze jaskrawiej na produkcyi cukrowych buraków, których każdy hektar w Czechach daje 273·9 q., Morawia 246·8 q., Szląsk 218·9 q., Bukowina 202·8 q., a Galicya 197 i 196 q. Z tego wynika, że nasza produkcya cukru musi być droższa, niż produkcya w innych przedlitawskich krajach.

Jak widzimy nie tylko na każdym naszym hektarze rodzi się mniej każdego zboża, niż w innych przedlitawskich krajach, lecz jeszcze wszystkie nasze gatunki są gorsze od tamtych. I tak, z produkcyi dolno-austryackiej odpada, jako nieprzyjęte do handlu z powodu lichej wartości, 9%, z produkcyi czeskiej 9·1%, morawskiej 15%, szląskiej, solnogrodzkiej, tyrolskiej, styryjskiej — od 16 do 18%, z bukowińskiej od 5 do 14%, a z naszej — w zachodniej Galicyi od 16 do 24%, a we wschodniej od 20 do 32%. To odrzucone na targach zboże, ten poślad idzie na nasze małe młyny i oczywiście spożywa się w kraju.

Wobec tego prawdziwie można zwątpić o naszym prawie do nazwy kraju rolniczego. Jest on nim chyba dlatego jedynie, że oprócz rolnictwa niczem innem się nie trudni. Za to wielka w nim obfitość bagien, mokradeł i niezarybionych, albo źle zarybionych stawów. Pod taką „kulturą“ znajduje się w Galicyi 20.976 hektarów, podczas gdy w Austryi Dolnej tylko 1.956 h., w Styryi 1.947 h., w Tyrolu 6.709 h., na Morawii 4.524 h., w Czechach (wyłącznie zarybionych stawów) 38.705 h., a w całej Przedlitawii 106.445 h. Zupełnych nieużytków, wolnych od wszelkiego podatku, jest w całem państwie 1,750.929 h., z tego zaś w Galicyi, która nie posiada skalistych gór, jak Tyrol i Dalmacya, znajduje się 273.154 h. Jeżeli odliczyć skały tyrolskie, zajmujące 509.920 h., solnogrodzkie, których jest 107.096 h., styryjskie, obejmujące 153.969 h. i dalmatyńskie, które zajmują 28.334 h., to się okaże, że zupełne nieużytki w Przedlitawii, z wyjątkiem Galicyi, są tylko tam, gdzie człowiek nie jest w stanie nic zrobić.

Galicya, stanowiąca prawie czwartą część Przedlitawii, ma lasów stosunkowo mniej od innych prowincyj. Jest ich w całem państwie 9,777.935 h., z tego zaś w Czechach 1,507.627 h., w Tyrolu 1,037.271 h., w Styryi 1,075.225 h., a w Galicyi 2,021.230 h. — w innych krajach po kilkaset tysięcy hektarów.

W samej Galicyi najlepsze zbiory są w ziemi bełzkiej, po niej — w krakowskiej i borszczowskiej, najgorsze zaś w okolicach karpackich.

*) Quintal oznacza 100 kilogramów, czyli jest centnarem metrycznym.

Turcya przeciw Bułgaryi.

Wycieczka księcia Ferdynanda bułgarskiego do Petersburga przyniosła jego państewku dużo politycznych korzyści. I księcia i jego naród obsypał rząd rosyjski względami, które innym krajom bałkańskim mają pokazać, jak hojnie obdarza Rosya tych, którzy się schronią pod skrzydła jej państwowego orła. Rosyjski minister finansów zaprotegował Bułgaryę na paryskiej giełdzie, wskutek czego księstwo otrzymało pożyczkę na osobisty kredyt, podczas gdy przedtem nie chciano mu dać pieniędzy nawet pod zastaw monopolu tytoniowego. Książe, traktowany w Petersburgu jak samoistny władzca, został szefem rosyjskiego pułku, jak inni niezawiśli monarchowie; bułgarski agent dyplomatyczny został za zgodą rządu petersburskiego podniesiony do godności ministra-rezydenta; wreszcie zapewne prawdziwa jest wiadomość o przyzwoleniu Rosyi na zabiegi księcia Ferdynanda o królewską koronę, bo kopię starej korony carów bułgarskich wysłano z Sofii do Petersburga dla zatwierdzenia jej kształtu przez cara, a może i po to, aby car kazał swoim kosztem zrobić ją i ozdobić klejnotami.

Porta okólnikiem, rozesłanym przez swych ambasadorów do mocarstw, zaprotestowała zarówno przeciw podniesieniu bułgarskiego dyplomatycznego agenta w Petersburgu do godności ministra-rezydenta, jak przeciw zabiegom księcia o królewską koronę. Zdaniem Porty, księstwo bułgarskie, jako wasalne, nie ma prawa posiadać za granicą samoistnych przedstawicieli dyplomatycznych, może mieć tylko agentów, trudniących się przeważnie sprawami prywatnych obywateli bułgarskich, oraz handlowymi interesami swego państewka; kwestye zaś ściśle dyplomatyczne musi załatwiać w porozumieniu z ambasadorami tureckimi. Wprawdzie weszło w zwyczaj bułgarski pomijać dyplomacyę turecką, ale zasada była szanowana, teraz zaś i zasadę naruszono przez podniesienie bułgarskiego agenta w Petersburgu do godności ministra-rezydenta. Wyniesienie się księcia Ferdynanda do godności królewskiej byłoby jeszcze jaskrawszem naruszeniem zwierzchniczych praw sułtana i zarazem pogwałceniem traktatu berlińskiego, albowiem wedle niego, Rumelia stanowi integralną część Turcyi, zostającą pod zarządem gubernatora, którym teraz jest książe Ferdynand. Porta tedy sądzi, że jeżeli ów książe naprawdę sięgnie po koronę królewską, to może to się stać za zgodą mocarstw tylko w takim razie, jeżeli one jednocześnie postanowią wziąć pod rozwagę sprawę rumelijską, aby ją załatwić zgodnie z prawami sułtana i przepisami traktatu berlińskiego.

Ten okólnik Porty prawdopodobnie nie wywrze żadnego skutku. Gdy gabinety przystępują do omówienia którejkolwiek sprawy bałkańskiej, to za podstawę swych narad biorą własne interesa, a nie okólniki Porty. Powoływanie się na traktat berliński wzbudza już tylko półuśmiechy. Ale z drugiej strony nie przypuszczamy, żeby jedynie dla nasycenia osobistej ambicyi księcia Ferdynanda chciały gabinety dokonać tak ważnego przewrotu, jak wyłączenie Bułgaryi z pod tureckiego zwierzchnictwa. Takie naruszenie stanu istniejącego bez żadnej politycznej potrzeby byłoby czynem zupełnie niezgodnym ani ze zwyczajami dyplomacyi, ani z jej teraźniejszym programem. Jeżeli książe Ferdynand zabiega o koronę dawnych carów bułgarskich, to tylko przygotowuje fakt, który z czasem, przy dobrej sposobności, niewątpliwie się stanie. Dziś jednak tej dobrej sposobności nie ma.

Wychowanie publiczne w Galicyi.

V.

Ze sprawozdania o stanie szkół przemysłowych i handlowych wynosi się wrażenie, że szkoły te rozwijają się i są pożyteczne, jaki jest jednak stosunek ich do ogólnych potrzeb kraju, czy liczba ich i organizacya wystarcza, to kwestya bardzo szeroka, której tu poruszać nie będziemy.

Do państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie uczęszczało w z. r. 487 uczniów. Abituryentów wydała szkoła 28. Głównymi przedmiotami w tej szkole są: budownictwo, mechanika i chemia techniczna i przemysł artystyczny. Pod względem praktycznym ważną korzyść przynosi ta szkoła naszemu rzemiosłu przez urządzanie kursów specyalnych dla rzemieślników, pozostających w pracy. Celem kursów jest dostarczanie tym ludziom wiadomości teoretycznych, którychby własną pracą łatwo nabyć nie mogli, a bez których wykonywanie zawodu przemysłowego polegałoby wyłącznie na rutynie. Kształcą więc te kursa maszynistów kolejowych i fabrycznych, którzy potem składają egzamin i na tej podstawie znajdują dobrze płatne zajęcia. Niemałe znaczenie mają kursa dla czeladników malarskich i dekoratorskich. Uczniowie tych kursów nabywają prawa do rozpoczęcia samoistnego przemysłu malarstwa pokojowego.

Szkoła przemysłowa we Lwowie, do której uczęszczało 511 uczniów, kształciła na oddziele budowlanym kilku murarzy, cieśli i kamieniarzy, jest nadto oddział przemysłu artystycznego dla mężczyzn i kobiet, który wykształcił kilku samoistnych ślusarzy artystycznych, snycerzy, rzeźbiarzy dekoracyjnych i hafciarek. Ogółem uzyskało absolutoryum 33 uczniów i uczenic.

Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem w z. r. miała 119 uczniów a wykształciła 14 abituryentów, którzy prawie wyłącznie pracują w kraju jako stolarze, tokarze, rzeźbiarze i cieśle. Wywiera ona bardzo korzystny wpływ na okoliczny przemysł domowy i rękodzielniczy. Sposób budowania i przyozdabiania, właściwy ludowi tatrzańskiemu, a kultywowany w szkole, znajduje coraz szersze w kraju uznanie, zwłaszcza od czasu, gdy kolej żelazna ułatwia przystęp do Zakopanego. Szkoła nietylko przysposabia młodzież do wykonywania przedmiotów stylowych i do jak najdokładniejszej roboty, lecz ze swoimi zbiorami, modelami, radą i pomocą stoi otworem dla samoistnych przemysłowców, którzy otrzymują zamówienia na wyroby stylowe. Tym sposobem wytwarza i utrzymuje się żywa komunikacya między szkołą a warsztatem, która działa korzystnie na obie strony.

Podobnie dobroczynny wpływ wywiera na podniesienie przemysłu okolicznego szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Kołomyi, przyciągając ku sobie przemysłowców i oddając im do wykonania część przedmiotów, zamówionych w szkole. Absolutoryum otrzymało w tym roku 8 uczniów stolarzy i cieśli.

Szkoła ślusarska w Świątnikach wydała 8 abituryentów. Programem tej szkoły jest wpływać na udoskonalenie dotychczasowych wyrobów lokalnych i na wprowadzenie wyrobów nowych, któreby wytrzymały konkurencyę obcą. Szkoła kowalska w Sułkowicach przygotowała 5 fachowych rzemieślników i prowadziła dalej akcyę około ułatwienia produkcyi maszynowej i wydoskonalenia ręcznego wyrobu towarów żelaznych, oddając maszyny i urządzenia swoje do użytku miejscowych kowali.

Jedyna wyższa szkoła handlowa we Lwowie powiększyła się z początkiem roku szkolnego 1902 o trzecią klasę wyższą, w roku następnym otwartą zostanie czwarta klasa, wskutek czego organizacya zakładu w dotychczasowym składzie będzie skończona.

W z. r. uczęszczało do tej szkoły 152 uczniów.

Ogółem we wszystkich 7 powyższych szkołach uczęszczało w 1900 r. uczniów 1324, w 1901 r. 1445, czyli że przyrost uczniów wynosił 9%. Przyrost to w każdym razie bardzo mały, a stan tych szkół tak co do liczby uczniów, jak co do rezultatów przedstawia się ubogo. Po kilku lub kilkunastu nowych majstrów na rok, tu i ówdzie jakiś lokalny drobny przemysł — czemże to jest dla kraju takiego, jak Galicya?

Do 50 szkół przemysłowych uzupełniających, rozsypanych po całym kraju, zapisanych było w ubiegłym roku szkolnym 6445 uczniów, a klasyfikowanych było 4830. Sprawozdanie stwierdza, że we wszystkich tych szkołach, subwencyonowanych przez państwo i kraj, średnio 75% uczniów zapisanych uczęszczało regularnie na naukę i osiągnęło cel programem zakreślony. Rada szkolna zapewnia, że dokłada wszelkiego starania, aby uzupełniające szkoły przemysłowe rozwijały się jak najpomyślniej, gdyż uważa je za jeden z najdzielniejszych środków dźwignięcia przemysłu rękodzielniczego w kraju, zakładanie więc szkół nowych tego rodzaju i ulepszenie istniejących ciągle mieć będzie na oku.

W końcu tego wyciągu ze sprawozdań Rady szkolnej krajowej podamy sumaryczne cyfry wydatków na każdą gałęź szkolnictwa. Otóż ogół rzeczywistych wydatków na szkoły ludowe w r. 1900 wyniósł 11.953.964 K., w tem było z funduszu szkolnego krajowego 8.923.718 koron. Wydatki na szkoły średnie wynosiły w 1900 r. 3.529.218 K., w r. 1901 preliminowano te wydatki w kwocie 3.741.706 K., rzeczywiście zaś wyniosły one 3.872.250 K. W całej Przedlitawii wydatki na szkoły średnie w r. 1901 wyniosły 20.668.487 K. Wydatki na szkolnictwo przemysłowe i handlowe w Galicyi, w które to wydatki wchodzi także znaczna suma subwencyi dla krajowych szkół przemysłowych, wynosić miały według preliminarza rządowego w 1900 r. 599.426 K., a w 1901 r. 630.671 K.

Z tajemnic Krakowa.

Kraków w lipcu.

„Lecz nie dosyć mówiąc o kobiecie powiedzieć, że nie niszczy tam, gdzie przechodzi, gdyż winna ożywiać; dzwoneczki winny zakwitać; nietylko pochylać się tam, gdzie ona stąpa...

I czy nie uznacie jako sprawę jeszcze większą, że to wszystko (i ileż więcej nadto) macie władzę czynić nad kwiatami jeszcze piękniejszemi, nad kwiatami, które błogosławiłyby was w zamian za błogosławieństwo i miłowały w zamian za miłość — nad kwiatami, które myślą, jak wy, czują, jak wy, które raz zbawione, były zbawione na zawsze“.

Tak nawoływał Ruskin kobiety swego narodu do zajęcia się dolą maluczkich i opuszczonych. Nam czytającym ten ustęp z jego odczytów „O prawdziwej kobiecie“, staje przed oczami, jako żywa i wymowna ilustracya, cicha, ale już dziś w błogosławieństwa obfita działalność pokornej kierowniczki zakładu dla najbardziej opuszczonej dziatwy. — Jej to w istocie jest daną owa władza ożywiania i odradzania tych biednych na pół omdlałych kwiatków, które miłosierną ręką wyciągała z pod chwastów, zrywała na bagniskach Ludwinowa, zbierała po śmietnikach krakowskich zaułków.

Gdyśmy ją poznali w miesiącu listopadzie ubiegłego roku, zamieszkiwała jeszcze maleńki domek na drodze z Podgórza do Bonarki. W Krakowie o tym przytułku dla najbiedniejszej dziatwy zaledwie kilka wiedziało osób. Żaden nie zarządzał nim komitet, żadnych nie miał statutów, tem mniej zapewnionej subwencyi. Było w nim zawsze ubogo, nieraz głodno i chłodno, a jednak liczba wychowanek wzrastała prawie z każdym miesiącem. Coraz więcej dziecięcych rączek ćwiczyło się tu w pracy, coraz więcej pochylało się nad książką lub zeszytem, i coraz pełniej brzmiał rano i wieczór chór młodziutkich głosów, staropolskie pobożne śpiewających pieśni.

Nędza wyjątkowa, moralna i fizyczna, stanowiły tu jedyny tytuł przyjęcia. Jedne z dziewczynek spotkała p. Żurowska na skręcie drogi, bliskie rozpaczy i zguby, jak owa 11-letnia Józia Sk., która na własne już targnęła się życie, przenosząc śmierć nad pastwienie się potwornego ojca. Inne zgłosiły się tu same, chroniąc się instynktownie przed wpływem przewrotnym, lub wyzyskiem wyrodnych rodziców.

Kto zetknął się z najuboższą warstwą tutejszej ludności, kto zajrzał do izdebki, w której gnieździ się rodzina z 8, 10 nieraz osób złożona, ten wie, jak odporną — niemal obojętną na głód, zimno i ból jest ta dziatwa, urodzona i wyrosła w nędzy; ten nadziwić się nieraz nie może, widząc uśmiech swobodny i figlarny na ustach tego biedactwa, którego jedyną strawą kęs chleba lub trochę ziemniaków; — odzieniem: koszulka; legowiskiem: zbutwiała słoma, a przykryciem: podarta, zużyta i brudna płachta! Byleby zaznało odrobinę rodzicielskiego serca, byleby je upieściła kochająca matka, — a nawet twardej swej nie odczuje doli. Jakże straszne musiały więc być koleje życia dziecka, ileż to się nasączyć musiało do jego duszy goryczy, ile łez już wypłynąć z młodych oczu, zanim jak owa Rozalka K. ucieknie z domu, błąka się po polach i pastwiskach, gliną żywiąc się jedynie parę tygodni z rzędu?! Gdy się wreszcie drzwi litościwego przytuliska przed nią otwarły — tego przytuliska, w którem nikt nie pyta ani o metrykę, ani o przynależność do gminy, — gdy jej pierwsze łyżki gorącej strawy podano, żołądek był tak osłabiony, że dłuższy czas żadnego nie znosił pożywienia.

A jednak nieszczęśliwsze jeszcze od tych fizycznie katowanych są te, które od najmłodszych lat wciągały w siebie jad zepsucia, oswajały się z rozpustą, pijaństwem, kradzieżą

---

5)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Gorwicz, który tak w salonach jak i we wszelkiego rodzaju sportach zawsze i wszędzie pierwsze zajmować chciał miejsce, był poprostu wściekły i z irytacyi sam grał coraz gorzej, drażniony do żywego szyderczym śmiechem Olgi, która wołała zdaleka:

— Ależ panie Gorwicz! Cóż się panu dziś stało? Taki niby sławny tennisista! Gra pan jeszcze gorzej od Wicka!

— Patrz pan, jakie to zabawne — zwróciła się do Romana, wskazując mu grupę grających. — Wicek aż język wyciąga biegnąc za kulą, myśli że w ten sposób ją łatwiej odbije! A Gorwicz! Zły jak dyabeł! Patrz pan, jak gra fatalnie! Ach! tak czasem lubię dokuczyć temu zarozumiałemu paniczowi! Nie uwierzy pan, jak mnie szalenie bawi, gdy widzę że on się złości, jak naprzykład w tej chwili!

— A jednak, nie musi on znów tak bardzo być pani wstrętnym, skoro pani nieraz tak na zabój z nim flirtuje — odezwał się Roman ostrym, zmienionym jakimś głosem.

Olga spojrzała bystro na niego.

— Flirtuję, bo mnie to bawi. Czy pan widzi w tem coś złego? Lubię być otoczona, a szczególniej, wodzić za nos takich zarozumialców, takich don Juanów zepsutych przez kobiety, jak ten Gorwicz. I dziś umyślnie przerwałam tę partyę tennisa z nim i wywołałam pana tutaj, żeby mu dokuczyć.

Romana twarz ściągnęła się nagle wyrazem zimnym i twardym.

— Przepraszam panią najmocniej, lecz ja doprawdy nie mam najmniejszego powołania do odgrywania roli manekina, przeznaczonego aby robić na złość wielbicielom pani, skoro przyjdzie pani fantazya im dokuczyć. Radzę więc wybrać do tego kogo innego, choćby np. tego dzieciucha Julka Łowickiego — bo ja stanowczo się na to nie nadaję.

Młoda, energiczna jego twarz wyrażała tyle siły i obrażonej dumy, — że ona, tak zawsze śmiała, tak zaufana w swoją potęgę pięknej kobiety, tak przywykła traktować wszystkich mężczyzn z góry, — spuściła teraz przed nim wzrok zawstydzona, pokonana czyjąś energią i dumą może poraz pierwszy w życiu.

Wraz z tem zawstydzeniem przejął ją nie gniew ku niemu, lecz wielki niewytłómaczony jakiś żal i chęć odwołania nierozważnych słów, któremi tak go dotknęła. Chciała coś przemówić, starać się wytłómaczyć przed nim, lecz on wstał był już z ławki i zbliżył się do jej matki i Żelskiej, z któremi rozmawiał teraz z całą swobodą i spokojem.

Patrzyła na niego, jakby pociągnięta niewidzialną jakąś siłą.

Oto był pierwszy człowiek, który śmiał oprzeć się jej, który nie chciał zgodzić się na rolę niewolnika... a tych tylu było już, tylu patrzących jej w oczy z taką psią uległością, skaczących przed nią na dwóch łapkach na kształt dobrze wytresowanych pińczerków.

A wszysko to dlatego, że była piękną i bogatą panną Sławską — a ona z tej przyczyny właśnie nie miała ich za nic; bawiła się nimi, jak mała dziewczynka lalkami.

Ten pierwszy inny był, inny zupełnie... choć i ten ją kochał... czuła to dobrze i w tym gorącym, zachwyconym wzroku, i nawet w tych gorzkich słowach jego; kochał, lecz nie umiał, nie chciał być niewolnikiem... kochał, lecz milczał i krył to uczucie w sobie.

I ta rozpieszczona, popsuta światem i szczęściem, kapryśna, zalotna dziewczyna, uczuła nagle w sercu coś niewymownie serdecznego, coś niewypowiedzianie tkliwego a zarazem pełnego czci dla tego człowieka.

Nie zbliżył się już wcale do niej; rozmawiał dość długo z siedzącemi na ławce paniami, potem grał dwie partye tennisa, jedną z Helenką Żelską, drugą z Julkiem Łowickim.

Ściemniało się już; nie można było grać dłużej.

Roman pożegnał całe towarzystwo, tłómacząc się zapraszającej go na wieczór pani domu, że matka czeka na niego z kolacyą, musi więc zaraz wracać do Wierzbowa.

Gdy przybliżył się do Olgi, ona, zwykle tak panująca nad sobą i taka śmiała — nie wiedziała jak do niego przemówić.

A coś jej w duszy gadało, że tak bez jednego słowa wyjaśnienia, pojednania, on odejść nie może, nie powinien...

Stał już przed nią i żegnał ją milczącym ukłonem.

Ona nagle oblała się gorącym rumieńcem, i podając mu rękę, szepnęła bardzo cicho, zawstydzona, jak dziecko, które spłatało zakazanego figla:

— Niech się pan nie gniewa na mnie!

. . . .

Odszedł — a myśli Olgi wciąż jeszcze goniły za nim, gdy szedł ku Wierzbowu przez zielone miedze i pola, nad którymi zachodziło słońce.

Idzie sam, dokoła cisza — wieś już się na spoczynek układa — on idzie coraz dalej; między dwiema ścianami zbóż złotawych... i myśli o niej... o tak! ona czuje, ona wie to z pewnością!

Lecz co myśli, co? Czy nie gardzi nią teraz, nie lekceważy jej, nie poczytuje za pustą istotę bez żadnej głębszej myśli, bez duszy?

To byłoby straszne, gdyby on ją tak fałszywie osądził.

Pozory mogły mówić przeciw niej, ale ona pustą i bezduszną nie była, nie była...

Panie Żelskie, obaj młodzi Łowiccy i Gorwicz, pozostali w Sławicach na wieczór.

Wesoło było i gwarno, tylko jedna Olga dziwnie milcząca była i smutna.

Napróżno Julek Łowicki wpatrywał się w nią rozmarzonym wzrokiem i chodził za nią jak cień — napróżno „niezwyciężony“ Gorwicz bardziej niż kiedykolwiek prześladował ją znaczącemi półsłówkami — kapryśna panna nie rozchmurzyła czoła.

Rozjechali się wreszcie późnym wieczorem; wtedy Olga pobiegła do siebie, zamknęła drzwi na klucz, roztworzyła szeroko okno, jakby jej w zamkniętym pokoju brakowało oddechu, i nerwowym, niespokojnym krokiem, z ustami zaciśniętemi, zaczęła chodzić tam i napowrót, jakby w klatce.

Cały chaos myśli burzliwych szumiał jej w mózgu.

Dzisiejszy dzień, niespodziewane zajście z Romanem Sławskim i jego odejście bez jednego słowa pojednania ze strony jego, wszystko to razem wytrąciło ją z równowagi.

Przeprosiła go, przeprosiła pierwsza, a on na to odszedł, nie mówiąc nic...

I na tę myśl, rumieńce gniewu i zawstydzenia biły jej na twarz rozpaloną.

Miała dziwne, niewytłómaczone uczucie wolnego ptaka, który wpadł w sidła, wpadł z własnej winy, bo dobrowolnie igrał z niemi.

Tyle lat swawolnie igrała z miłością, bawiąc się lekkomyślnem wzbudzaniem jej w sercach innych, bawiąc się wesoło flirtem, a sama uczucia prawdziwego nie znając i drwiąc nieraz z niego — i oto teraz, niespodzianie, przekonała się, że miłość rzeczywiście istnieje, że usidłała ją już, porwała, jak strumień bieżący z gór szalonym pędem, obezwładniła jej wolę, serce, wszystkie myśli.

Dobrowolnie bawiła się ogniem i... sparzyła się!

Gdy przyjechała do Sławic na lato i poznała Romana, który odrazu podobał się jej przez swą młodzieńczą urodę, bystry rozum i tę energię męską, którą czuła w każdem słowie i postąpieniu jego, ona, uwielbiana królowa warszawskich karnawałów, chciała pobawić się trochę, poflirtować, zawrócić mu głowę, jak tylu innym, a tymczasem sama wpadła we własne sidła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i kłamstwem. W kilka lat później, a może i wcześniej jeszcze byłby się już dla nich otworzył kryminał i tam byłoby już: „za późno"!

Nie brak ich w zakładzie p. Żurowskiej. A gdy się porówna ciemną ich przeszłość z życiem ładu, pracy i modlitwy, do jakiego tu się wprawiają, serce niewypowiedzianą napełnia się otuchą. Z tych przedtem najbiedniejszych, a może wkrótce największą stanowiących chlubę p. Żurowskiej, naliczyliśmy kilka na podstawie zasiągniętych informacyj. Tu wymienimy Ludwikę S., której matka od lat kilku z rozpusty starszych córek główne ciągnęła zyski, lub Zosię G., patrzącą od najmłodszych lat na rozwiązłe życie matki, a wreszcie ową Anielcię Bocz., której 11letnia przeszłość jest pasmem najwstrętniejszych wspomnień; matka umierająca wskutek strasznego obchodzenia się z nią ojca — trzy starsze siostry tarzające się w błocie zepsucia, ona sama wprawiana już do złodziejstwa i przez tegoż ojca popychana w niegodziwe ręce...

Inną okrucieństwo matki przyprawiło o umysłowe zboczenie. To Walerka Szymoniakówna, zrzucona przez nią z okna Igo piętra; dziewczynka potulna i pracowita, miewa jednak chwile dawnej zadumy i smutku, w czasie których od wszelkiej stroni pracy. Wtedy p. Żurowska podwaja opiekę i czułość i biedne dziecko powraca po godzinie lub dwóch do utraconej chwilowo równowagi.

Niektóre znowu na pół dzikie przywiodła tu jedna z Matek Felicyanek, ubogie zwiedzająca zaułki. Takiemi są np. Anielcia Woż. lub Helenka Kacz., których rodzice znikli oddawna bez wieści. Jej również umieszczenie w zakładzie zawdzięczają owe dwie Sl., dzieci biednej służącej, której pozwalano je chować w sieni pod schodami, ale które, gdy matka nagle umarła, wyrzucono na bruk bez wahania i bez litości.

Szczupłe ramy niniejszej korespondencyi nie pozwalają nam rozwodzić się dłużej nad kolejami życia tych młodych istot. Zresztą przeszłość już zamknięta; dawne zgubne wpływy przezwyciężone siłą miłości i poświęcenia; w duszach tych nowe moralne życie kiełkuje już szybko, w niektórych nawet piękny zapowiada już rozkwit.

Skąd jednak p. Żurowska czerpała środki na wyżywienie, odzianie i wychowanie zrazu kilku, potem kilkunastu, wreszcie dwudziestu kilku dziewczynek? Sama biedna, do ludzi — do tego społeczeństwa, które kiedyś z jej pracy będzie zbierało owoce, rąk nie wyciągała nigdy. Wsparta na Bogu, od niego wyglądała tylko pomocy i pomoc ta nadciągała niechybnie. Więc ufność jej i spokój zdawały się wzmagać w miarę zwiększającej się liczby wychowanek i piętrzących się przed nią trudności.

Gdy wiodąc ze sobą dwie pierwsze wychowanki, z których jedną konająca powierzyła jej wdowa, a drugą rozpacz i wstyd rzuciły jej w objęcia, dla oszczędności w Ludwinowie szukała mieszkania, żaden z tamtejszych gospodarzy nie chciał jej wynająć izdebki bez poręczenia majętniejszych osób. Walcząc z niezliczonemi trudnościami wśród dziwnie niechętnego otoczenia, a mimo to gromadząc koło siebie coraz więcej dziatwy, przeprowadziła się pani Żurowska po 6 miesiącach na Podgórze. Miała tylko dwie korony w kieszeni i znowu wśród całkiem obcego osiedlała się otoczenia.

Lat trzy nie minęło, a już dwadzieścia kilka dziewczynek do swojego zacnego tuliła serca, aż wreszcie wybiła i chwila, w której ta cicha i po za murami Krakowa kryjąca się dotąd działalność, miała się ujawnić i żywe wzbudzić zajęcie. Piszącemu te słowa zdało się obowiązkiem, aby ktoś w imię wspólnego dobra zawezwał społeczeństwo do czynnego poparcia dzieła, nad które chyba niema wyższego, do przyjścia z pomocą w miarę sił i możności tej dzielnej Polce, z takiem bezgranicznem poświęceniem pracującej nad odrodzeniem dusz, nad przysposobieniem pożytecznych i w cnocie ugruntowanych pracownic. Wrażenia nasze ogłosiliśmy w *Czasie* — w miesiącu styczniu r. b, Było to wierne sprawozdanie naszej pierwszej u p. Żurowskiej bytności. Ale podane szczegóły same przez się były tak wymowne, że poruszyły serca, dla sprawy „najbardziej opuszczonej dziatwy" żywy wzbudziły interes i niejednego już zniechęconego do filantropijnych składek, do nowej skłoniły ofiarności. Nie poprzestając na udzielonych przez nas szczegółach, śpieszono do źródła, a gdy się przekonano naocznie, uznaniem i sympatyą otaczano ten zakład.

Ten światek, na który składały się dzieci różnego wieku, usposobień, zdolności — od jednorocznych do 13-letnich, od takich, co zachowały gołębią prostotę, do owych najbiedniejszych, co znały życie tylko z brudnej i występnej strony, światek ten musiał zadziwić każdego panującemi w nim: ładem, karnością, pobożnością, wciągnięciem do obowiązkowej pracy, nawet biegłością nabytą w ręcznych haftach, których zwiedzające panie nie mogły się dość nachwalić i w wszelkich elementarnych wiadomościach. Kto go bliżej poznał, temu się ciekawsze i ważniejsze odsłaniały strony; ten zauważył, że praca p. Żurowskiej wnikała do głębi każdej duszy z osobna, wydobywając z niej stopniowo wszystkie zasoby inteligencyi i uczucia, jakie Bóg w niej złożył.

Wezwaniem do budowy domu dla najbardziej opuszczonej dziatwy, kończył się nasz artykuł drukowany w *Czasie* pt.: „A my o tem nic nie wiemy". Nie przebrzmiało ono daremnie: z wielu stron posypały się datki i kwota do dziś dnia za pośrednictwem naszem zebrana, wynosi, wraz z zapisaną poprzednio na ten cel przez jedną Angielkę ofiarą, już z górą siedm tysięcy koron. Suma to jeszcze za mała, ażeby na zakupno gruntu i budowę obszerniejszego, choćby najskromniej urządzonego domku, mogła wystarczyć. Na to nie można się było oglądać; wynajęcie innego mieszkania było naglące. Szlachetne serce jednej polskiej pani, serce do tej samej rodziny dusz należące, co i p. Żurowska, zaradziło w potrzebie: z dniem 1 kwietnia p. Rylska wydzierżawiła na Zwierzyńcu, przy ul. Senatorskiej l. 51 obszerny domek, otoczony ogródkiem i przeprowadziła doń „najbardziej opuszczoną dziatwę".

Jak dalece niezbędnem było uzyskanie tego obszerniejszego mieszkania, jak dalszy rozwój zakładu od tego zależał, stwierdzić może każdy, kto odwiedzi domek na Senatorskiej, strzeżony przez Matkę Boską Pompejańską.

Sześć tygodni upłynęło zaledwie od przesiedlenia, jeszcze nie zdołano się zagospodarować, a już grono dziewczynek wzrosło do 31!

Wobec grasującej wśród naszego społeczeństwa nędzy, wobec przepełnienia wszystkich już schronisk, do których chyba nikt się nie dostanie, jeśli się nie wykaże metryką urodzenia i chrztu, odpowiednim wiekiem, przynależnością do gminy itp., nie ma wątpliwości, że zakład p. Żurowskiej zaludni się prędko i przyjdzie chwila, że i ona przestanie przyjmować zgłaszającą się dziatwę.

Lecz, zwracając się do serc naszych niewiast, wołamy znowu słowami Ruskina: „Czy nie zstąpicie nigdy między te kwiaty, między te rzeczy tkliwe, a żyjące, których ufność młoda, wystrzeliwszy z ziemi głębokim kolorem nieba, unosi się wzlotem dzwoneczka błogosławionego i których czystość z pyłu ziemi obmyta, pączek za pączkiem rozwija się w jeden kwiat błogiej zapowiedzi? ku wam i dla was zwracają się one".

Zstąpcie do nich za bytnością w Krakowie... Ten domek niejednego nauczy was sekretu; w tym domku, jak w świątyni, tli ogień miłości Bożej, — w tym domku serce napełnia się otuchą, że są takie, jak p. Żurowska, ciche pracownice. Dzieło, przechodzące siły jednej kobiety, podjęła ona za wyraźnem zrządzeniem woli Bożej, — ale skoro sprawie społecznej tak dzielnie służy, skoro jej złożyła w ofierze siły, wygody osobiste, słowem całą swą istotę — to ma prawo się spodziewać, że społeczeństwo poparcia jej swego nie odmówi.

X. Władysław Bandurski.

Sprawy sejmowe.

(Z obrad komisyjnych.)

Komisya **kolejowa** obradowała wczoraj nad sprawą subwencyonowania budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Po długiej dyskusyi uchwaliła komisya przedstawić Sejmowi wniosek poparcia budowy tej kolei przez objęcie na rzecz kraju jej akcyi pierwszeństwa za sumę 1,500.000 koron. Koszta budowy tej kolei obliczono — jak wiadomo — mniej więcej na $16^1/_2$ miliona, rząd chce dać gwarancyę dla 11 milionów, $1^1/_2$ miliona da kraj, jeżeli przyjmie wniosek komisyi kolejowej, a 1 milion zobowiązały się dostarczyć strony interesowane i miasto Lwów.

Tym sposobem brakuje jeszcze 3 miliony. Jeżeli się tych pieniędzy nie dostanie, to budowa kolei nie przyjdzie do skutku. Zapewne więc wypadnie rozwinąć wielkie starania najprzód w Sejmie, aby poszedł wyżej niż komisya kolejowa, następnie u rządu, aby podniósł swoją gwarancyę, wreszcie potrzeba, żeby miasto Lwów i akcyonaryusze podwyższyli swoje udziały, a może udałoby się także obniżyć koszta budowy przez bezpłatne ofiarowanie gruntów. W każdym razie dla tych okolic, przez które ta kolej ma przechodzić, tudzież dla miasta Lwowa, byłby upadek projektu wybudowania tej kolei wielką klęską.

Komisya **szkolna** załatwiła wczoraj przedłożenie Wydziału krajowego, dotyczące polepszenia płac nauczycieli ludowych. Wydatek, przewidziany przez Wydział krajowy na polepszenie płac, podwyższyła komisya o 34.090 koron rocznie, tj. z 603.000 na 637.090 koron. Komisya proponuje znieść zupełnie posady tzw. młodszych nauczycieli. W IV, tj. najniższej klasie, wynosić mają płace nauczycieli 800, 900 i 1000 koron rocznie. Najwyższą płacę, tj. 1000 koron pobierać ma połowa ogółu nauczycieli, należących do klasy IV (dotychczas pobierała ją tylko czwarta część). Nauczyciele tymczasowi z egzaminem dojrzałości pobierać mają przynajmniej 600 koron rocznie. Tacy, którzy złożyli egzamin kwalifikacyjny 800 koron. Natomiast nauczyciele, nie posiadający kwalifikacyi, postaną przy dotychczasowej płacy 500 koron.

Wyścigi konne we Lwowie.

Wczoraj czwartego dnia wyścigów mimo zimna i wiatru zgromadziło się stosunkowo dosyć publiczności. Między godziną 4-tą a 5-tą padał deszcz, na szczęście tak drobny, że nie uszkodził toru i nie przerwał wyścigów. Biegów było 6, z tych jeden wielki, pełen niespodzianek, a zakończony nieszczęśliwym wypadkiem.

I. Bieg pocieszenia płaski. Sweepstakes gwarantowany do sumy 1000 K. Meta 1200 m. Nagrodę pierwszą bardzo lekko dziesięciu długościami wzięła „Korona" 3 l. kl. gn. p. Postruskiego chowu hr. J. Tarnowskiego, drugą była hr. Osk. Potockiego 3 l. kl. c. gn. „Fine fleur" chowu własnego, trzecią hr. Siemieńskiego 4 l. kl. kaszt. „Pojata". Por. Rausa „Monitor" i por. Kollera „Paula", które również wzięły udział w tym biegu, nie otrzymały żadnej nagrody. Totalizator 31 : 10.

II. Główny bieg 2 latków Nagroda 2000 K. ofiarowanych przez Jockey-Club dla Austryi, z których 1300 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu, 300 K. trzeciemu koniowi. Meta 1200 m. Pierwszą była u mety hr. Siemieńskiego kl. gn. „Kabała" chowu hr. Tarnowskiego, o pół długości za nią przyszła hr. A. Romera kl. c. gn. „Zawieja", trzecią hr. Siemieńskiego „Wiadomość", ostatnim był „Karmazyn" p. Postruskiego. Totalizator 11 : 10.

III. Bieg pocieszenia z płotami. Sweepstakes gwarantowany do sumy 1000 K. Meta 2400 m. Startowały trzy konie: por. Kollera 4-l. kl. ógn. „Folly" pod właścicielem, tegoż właściciela og. kaszt. „Suhogo" pod p. Zakiejem, i w. kaszt. „Tarara-boom-de-ay", na którym jechał sam właściciel por. Zborowicz. Por. Zborowicz z początku wtrzymywał konia, potem blisko mety wziął pierwszą nagrodę o pół długości konia. Drugą była „Folly", trzecim „Suhogo". Totalizator 18: 10.

IV. Bieg o złoty puhar, ofiarowany przez hr. Siemieńskiego i nagrodę towarzystwa 1000 koron. Z 3 zgłoszonych koni startowała tylko „Klekotka" hr. Osk. Potockiego i bez biegu wzięła nagrodę.

V. Wielki lwowski bieg z przeszkodami. Nagroda 3000 K. ofiarowanych przez Towarzystwo i przez przyjaciół sportu, z czego 1800 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu, 400 K. trzeciemu, 200 K. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 4800 m. Startowały trzy doskonałe konie: por. Kollera 6 l. w. kaszt. „Budrys III" ze stada Ostaszewskiego pod właścicielem, p. Ostaszewskiego 5 l. kl. gn. „Licho bez szlarki" pod br. Eltzem i p. Stawiarskiego słynna 6 l. kl. kaszt. „Rezeda" pod por. Rausem. Tak wyborowość koni, jak doświadczenie jeźdźców rokowały, że bieg będzie bardzo interesujący. Od startu ruszyła jak wicher „Licho bez szlarki" zostawiając daleko w tyle za sobą współzawodników, w tem o drugą przeszkodę: mur z cegieł, uderzyła przedniemi nogami, a wstrząśnięty jeździec jej przeleciał przez głowę konia poza mur i upadł po drugiej stronie muru. Na leżącego jeźdźca zwalił się koń wywracając na nim koziołka, potem podniósł się i przez jakiś czas sam biegł dalej, biorąc dobrze przeszkody. Br. Eltz po chwili usiłował się dźwignąć, spojrzał za koniem, ale znowu upadł omdlały na ziemię. Natychmiast przybył po niego wóz wojskowy Czerwonego Krzyża, wzięto go na nosze, a lekarz dyżurny dr. Frankowski udzielił mu pierwszej pomocy. Tymczasem „Rezeda" i „Budrys" mknęły dalej; „Rezeda" prześlicznie brała przeszkody i przodowała, wtem znowu w pobliżu owego muru z cegieł zmyliła tor, a zanim por. Raus zdołał nawrócić konia i zmusić go do brania obowiązkowych przeszkód „Budrys" był już o jakie 300 metrów dalej. Lecz i jego jeździec zachwiał się przy wzięciu jednego z płotów, i poprawiając się w siodle na chwilę zwolnił zupełnie biegu. Ta chwila okazała się dlań fatalną. Wprawdzie zdawało się niemal aż do końca, że niemożliwem jest aby „Rezeda" doścignęła „Budrysa", a jednak tak się stało: przy samej mecie „Rezeda" wygrała i to prawie o całą długość konia. Gromkie oklaski i brawa powitały dzielnego jeźdźca. Totalizator 30: 10.

VI. Handicap pożegnalny. Nagroda Towarzystwa 1000 K. Meta 1600 m. Zwyciężył p. Jędrzejowicza 3l. og. gn. „Goń-go", drugą była „Liszka" p. Głowińskiego ze stada Ostaszewskiego. Totalizator 11: 10.

Br. Eltz jest mocno pokaleczony, gdyż koń jego zrywając się, kopnął go nogą w głowę, poza prawe ucho. Rannego przewieziono do szpitala wojskowego, gdzie też dziś rano zapytywaliśmy o jego zdrowie. Odpowiedziano nam, że ma się dobrze i że jest nadzieja prędkiego wyzdrowienia.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

O rezolucyach Koła sejmowego w sprawie polityki Koła polskiego w Wiedniu pisze lwowski korespondent *Czasu*: „Uchwały Koła sejmowego są bardzo dodatnim objawem. Koło sejmowe okazało się zgromadzeniem, niedostępnem podszeptom popularności, wiernem zasadom polityki polskiej w Austryi i gotowem do jej obrony. Nad uczuciem zapanował rozum i rozwaga polityczna, a większość nie dała się ani porwać, ani złudzić żadnym hasłom i nie uległa żadnym obawom".

Zaręczyny. Dnia 2go bm. odbyły się w Krakowie zaręczyny panny Adeli Dembowskiej, córki śp. Zygmunta Dembowskiego, byłego prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego i krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Antoniny z ks. Radziwiłłów, z p. Edwardem hr. Tyszkiewiczem, synem Benedykta hr. Tyszkiewicza z Czerwonego Dworu i śp. Klary Elżbiety z Bancrofftów.

P. Helena Ruszkowska, primadonna opery lwowskiej, zaangażowaną została przez dyrekcyę teatrów warszawskich na czas od 1go stycznia 1903 do 1go stycznia 190·

Z Rady m. Lwowa. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu omawiano między innemi sprawę budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Uchwalono wysłać deputacyę do marszałka kraju i odnośnego referenta w Sejmie z przedstawieniem i prośbą, by Sejm podwyższył udział swój w budowie kolei. W skład deputacyi wchodzą pp: prezydent Małachowski, poseł Głąbiński, dr. Lisiewicz i dr. Maryański.

Jubileusz Maryi Konopnickiej. W „Czytelni dla kobiet" odbyła się wczoraj konferencya kilkudziesięciu osób w sprawie jubileuszu Maryi Konopnickiej. Przewodnicząca p. Wechslerowa podała do wiadomości, że główny obchód odbędzie się w Krakowie. Komitet krakowski proponuje, aby obchód ten odbył się dnia 20 października br., poczem dopiero mogłyby się odbyć obchody w innych miastach. Na obchód główny zjechać się mają reprezentanci wszystkich ziem polskich. W sierpniu odbędzie się w Zakopanem konferencya wszystkich komitetów, a więc krakowskiego, lwowskiego, warszawskiego, poznańskiego i górno-szląskiego. Program obchodu w Krakowie jest następujący: W dniu 20 października odbędzie się nabożeństwo, następnie pochód delegacyi z kościoła do przeznaczonej sali, gdzie chór powita jubilatkę i nastąpią przemowy delegatów głównych komitetów obchodu, wręczenie darów i adresów. Zakończy chór. Po wspólnym obiedzie odbędzie się galowe przedstawienie w teatrze, a 21 października ma się odbyć przedstawienie w teatrze ludowym.

Po tem sprawozdaniu przewodniczącej uchwalono wziąć udział w konferencyi w Zakopanem i zaproponować komitetowi krakowskiemu, aby dopiero na konferencyi delegatów wszystkich komitetów podczas obchodu w Krakowie powziętą została decyzya, jaki dar ofiarować jubilatce. Uchwalono też zaproponować, aby obchód główny w Krakowie odbył się 8 września najpóźniej, a nie 20 października. Sprawą wydawnictwa popularnego o Konopnickiej i obchodem we Lwowie zajmie się specyalny komitet. Podczas obchodu lwowskiego w teatrze wygłosi słowo wstępne p. Kasprowicz i wykonaną zostanie kantata Niewiadomskiego.

Konkurs ogłasza Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Bukowsku. Podania do 20 lipca br.

Wojciech hr. Dzieduszycki wziął urlop od dalszych prac sejmowych z powodu nadwątlonego zdrowia i z polecenia lekarzy wyjechał wczoraj do Szwajcaryi.

Adam ks. Sapieha ma się od kilku dni bardzo dobrze. W ciągu ostatnich dwóch dni wyjeżdżał dwa razy na spacer na plac powystawowy.

Niezwykły wybuch nafty. Z Borysławia donoszą o niebywale obfitym szybie, wywierconym tam w ostatnich dniach na terenie spółki: Mikucki, Segal, Taubenfeld. W głębokości 805 metrów buchnęła nagle ropa z taką gwałtownością, że zaledwie udało się opanować ją i skierować do zbiorników. Od 5 dni bez chwili przestanku trwa wybuch. Przypływ szacują na 20 do 30 wagonów dziennie.

„Wianki" w Krakowie. Wczoraj odbyła się w Krakowie na Wiśle przy licznym udziale publiczności i dość pięknej pogodzie uroczystość „Wianków". Na program złożyły się żywe obrazy, przedstawiające bitwę pod Grunwaldem i Wandę, skaczącą do Wisły, oraz przeźrocza, przedstawiające walkę królików z zającami, przyczem naczelnik zajęcy miał na głowie pikelhaubę pruską. Spalono też ognie sztuczne i na koniec oświetlono Wawel.

Zabawę kwiatową urządza dnia 6 b. m. na Strzelnicy miejskiej Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie.

Wycieczkę na Cetnerówkę urządza dnia 6 bm. lwowska straż ogniowa „Sokół".

„Kraj". Pod taką nazwą założyli szewcy lwowscy towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką, mające na celu dźwignięcie tego rzemiosła we Lwowie. Idzie mu głównie o wyrwanie rzemieślników z zawisłości od handlarzy skór i walkę z napływem obcych fabrykatów do kraju. Towarzystwo ma zamiar urządzić dla swych członków rzemieślników wspólne warsztaty o wspólnych maszynach i przyrządach, zatrudniać szewców w domu na wspólny rachunek, umożliwić im sprzedaż obuwia we wspólnych magazynach itd. W celu nagromadzenia znaczniejszych kapitałów wydało nowe towarzystwo odezwę do wszystkich, którym rozwój przemysłu krajowego leży na sercu, z prośbą, by przystępowali do towarzystwa z udziałami po 50 K., spłacanymi częściowo. Kto wpłaci ten udział, zyskuje wszystkie statutem określone prawa, jakoteż możność nabywania wyrobów towarzystwa po kosztach produkcyi. Zgłoszenia przyjmuje „Akcyjny Bank Związkowy" przy ul. 3-go Maja l. 7.

„Manru" w Niemczech. Berliński *Lokal-Anzeiger* zamieszcza wiadomość o powodzeniu „Manru" na scenach amerykańskich i donosi, że w ciągu nadchodzącej jesieni opera Paderewskiego wystawiona będzie w Londynie, w tłómaczeniu Crebilla, a podczas sezonu zimowego i w Paryżu, skoro tylko Catulle Mendès ukończy przekład libretta. W końcu zapewnia wspomniany dziennik, że powtarzana przez pisma pogłoska, jakoby opera „Manru" miała być usunięta z repertuaru scen niemieckich, z powodu, że Paderewski zakupił akcye banku Ziemskiego w Poznaniu, — jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Sceny dworskie nie otrzymały w tym względzie ani zakazu urzędowego, ani nawet żadnej urzędowej wskazówki.

Nasi podróżnicy. Znany powieściopisarz p. Wacław Sieroszewski, udaje się — jak donosi *Tygodnik Illustrowany* — na cały rok do Japonii. Sieroszewski jest znanym etnografem i znawcą narodów wschodnich; jego monografia „O Jakutach" (po rosyjsku) należy do najlepszych w tym zakresie nauki. Obecnie p. Sieroszewski jedzie do Japonii, jako delegat Towarzystwa geograficznego petersburskiego, oraz petersburskiej Akademii Nauk, z misyą zbadania wierzeń i obyczajów mało znanego plemienia Ajnów i prastarej religii japońskiej, szintoizmu. Prócz tego p. Sieroszewski będzie kolekcyonował wytwory sztuki japońskiej.

Wrażenia artystyczne z podróży, opisy, szkice i refleksye swoje podawać będzie p. Sieroszewski w *Tygodniku Illustrowanym*.

Inny podróżnik prof. Ksawery Sporzyński, znany przyrodnik i popularyzator, wyjeżdża jako delegat Uniwersytetu warszawskiego na Martynikę dla zbadania niewyśledzonych dotychczas przyczyn ostatniej katastrofy wulkanicznej.

Rozmowy cesarza Wilhelma. Cesarz niemiecki odwiedził przed paru tygodniami miasto fabryczne Krefeld, leżące w nadreńskich prowincyach, słynne ze swych wyrobów jedwabnych i aksamitnych, liczące około stu tysięcy mieszkańców. Mieszkańcy Krefeldu, przeważnie katolicy, przyjęli cesarza bardzo uroczyście, potworzyli bramy tryumfalne, udekorowali miasto chorągwiami i zielenią etc. Ale najbardziej podobał się cesarzowi szpaler z młodych panienek, które rzucały mu kwiaty pod stopy. Począł więc z niemi rozmawiać i zapytał:

— Czy panie tańczą dużo z oficerami?

Jedna z panienek, widocznie „śmielszej natury", odparła z głębokim żalem:

— Niestety! najjaśniejszy panie, nie mamy wcale w naszem mieście oficerów!

— A pragnęłybyście panie mieć ich tutaj!

— Bardzo!

— Kiedy tak, to żeby okazać mą życzliwość miastu Krefeld, obdarzę je pułkiem huzarów.

I rzeczywiście nazajutrz już pułk huzarów, rezydujący w Düsseldorfie, otrzymał rozkaz przeniesienia się do Krefeld. Stęsknione dziewice będą mogły walcować i flirtować z porucznikami. Lecz już odzywają się „dziewicze" głosy, że pułk ma zbyt mało oficerów. Szesnastu! Krefeld, miasto liczące 100.000 mieszkańców, posiada kilka tysięcy panien. Każda z nich chce tańczyć z *leutenantem*. Jak sobie huzarzy poradzą?—*cruelle enigme!*

Ta rozmowa cesarza Wilhelma przypomina inną, którą nam opowiadał Zdzisław ks. Czartoryski. Książę był przedstawiony cesarzowi na obiedzie u kanclerza Capriviego i monarcha wyraził wówczas życzenie, aby ks. Czartoryski, spokrewniony przez babkę z Hohenzollernami, „zapisał się" u dworu. Sejmowe Koło polskie gorąco namawiało ks. Czartoryskiego, aby korzystał ze sposobności zbliżenia się do monarchy.

Ks. Czartoryski zapisał się tedy u dworu i otrzymał zaproszenie na bal. Podczas wielkiego *cercle'u* w białej sali podszedł do niego cesarz Wilhelm.

— W jakiej okolicy książę mieszkasz? — zapytał.

— Między Poznaniem a Wrocławiem, w okręgu rawickim.

— Ach, Rawicz, wiem... Książę znasz oficerów tamtejszych?

— Ks. Czartoryski, zaskoczony pytaniem, odpowiedział wymijająco.

— Tak, trochę znam...

— Czy często moi oficerowie bywają u księcia?

Na to już odpowiedź brzmiała stanowczo:

— Nie, wcale nie bywają.

Wtedy cesarz spojrzał na księcia obojętnie i zapytał:

— Czy książę sadzi więcej buraków, czy też sieje więcej pszenicy?

I na tem skończyła się rozmowa.

Nowy objaw naszego niedołęstwa. Dzienniki warszawskie notują fakt, który powinien wywołać rumieniec wstydu na oblicza tych, którzy dzierżawią Szczawnicę od krakowskiej Akademii umiejętności. Oto jeden z polskich lekarzy, praktykujących w Nowoczerkasku, postawił sobie za cel życia odzwyczajenie pacyentów od wyjazdu do „badów", i wyrugowanie z aptek wód mineralnych pochodzących ze zdrojowisk niemieckich. Lekarz ten, bawiąc w roku ubiegłym w Szczawnicy, upodobał sobie tak zw. „źródło Wandy", wprawdzie mało eksploatowane, lecz posiadające mnóstwo zalet natury leczniczej. Poprosił tedy jednego z lekarzy miejscowych, aby mu kazał przysłać na początek 300 butelek tej wody mineralnej i powróciwszy do Nowoczerkaska, rozgłosił między pacyentami swymi, że niebawem otrzyma „Wandę", wodę równie dobrą, a nawet lepszą, niż ze źródła niemieckiego. Czekał bardzo długo. Nareszcie w ogromnej skrzyni nadesłano wodę. I cóż się okazało? Oto przysłano ją w starych butelkach od wina, o najrozmaitszych formach i rozmiarach, cienkich i pękatych, dużych i małych, a na domiar złego użyto do korkowania starych korków od wina. Rozumie się, że woda, podana w takich butelkach, nie budziła zaufania i biedny lekarz ze wstydem musiał ją schować, aby nie raziła zanadto przy swych koleżankach niemieckich. Tak się u nas toruje drogi przemysłowi polskiemu.

Wystawa prac Damazego wzbogaconą została najnowszym portretem p. namiestnika Leona hr. Pinińskiego. Równocześnie przypominamy, że dzieła Damazego wystawione będą tylko do poniedziałku.

Dar dla byłego marszałka, Stanisława hr. Badeniego. Po ustąpieniu Stanisława hr. Badeniego z godności marszałka krajowego powstała między prezesami Rad powiatowych myśl uczczenia niepospolitych zasług jego, położonych około rozwoju i wzmocnienia autonomii. W tym celu zawiązał się komitet, do którego weszli pp.: St. Jędrzejowicz, Gorayski, Sękowski, Zagórski i Klemens Torosiewicz, a który postanowił hr. St. Badeniemu wręczyć dar pamiątkowy, w formie kasety, wykonanej przez profesora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie p. Żaaka. Projekt, rysunki i modele do tej kasety wykonał artysta malarz p. J. Makarewicz. Kaseta jest z drzewa cisowego, pokryta okuciami srebrnemi, cyzelowanemi w artystycznych pracowniach Fr. Kopaczyńskiego w Krakowie i Wilhelma Sknurzyla we Lwowie. Wierzch kasety zdobi płyta Wawelu, jakim był za czasów polskich, boki zaś opasane są rodzajem pasa batorowskiego; składa się on z ogniw pojedyńczych, czyli plakiet srebrnych, na których ryte są wybitniejsze zamki w Galicyi. Roboty rytownicze wykonał pan Tabaczkowski, introligatorskie p. Wierzbicki. Staraniem p. Makarewicza było, aby wszystko wykonane zostało siłami krajowemi, a piękny dar ten stanowi niezbity dowód, iż w kraju także stworzyć można prawdziwe dzieło sztuki. Wewnątrz kasety znajduje się karta dedykacyjna adresu, dalej rysunek Rejchana, uwieczniający pamiętny hołd, złożony w roku zeszłym hr. Badeniemu przez posłów sejmowych, poczem następują akwarele Makarewicza, Wojciecha Kossaka, Dębickiego, Popiela, Rozwadowskiego, Tetmajera i Tondosa, przedstawiające charakterystyczne okolice i typy z Galicyi wschodniej i zachodniej.

Wręczenie daru nastąpi w sobotę o godz. 5 po południu w sali Unii lubelskiej. Na czele deputacyi stanie marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki.

Radzca na polowaniu. Przed rokiem mniej więcej drukowaliśmy w naszem piśmie prześliczną sylwetkę radzcy sądowego, który zaproszony na polowanie przez przeora pewnego klasztoru, ucztuje, gra w karty i bawi się przez parę dni zamiast polować. Świetna ta sylwetka, pełna żywego humoru, była pióra Jana hr. Mieroszowskiego. Otóż teraz dowiadujemy się z dzienników krakowskich, że p. Gustaw Fiszer zrobił z niej monolog i ogromną furorę wywołał nim w Krakowie, gdzie onegdaj po raz pierwszy z tym monologiem wystąpił. Wyobrażamy sobie, że postać ta, tak świetnie przez p. Mieroszowskiego stworzona, musi w interpretacyi p. Fiszera uwypuklać się i homeryczny śmiech w sali wywoływać. To też bardzo bylibyśmy radzi, żeby pan Fischer zechciał nam ją tu we Lwowie okazać.

Szach perski i psy. Muzaffer Eddin jest wielkim miłośnikiem psów. Jeden z dworzan powiedział szachowi za jego pobytu w Rzymie, iż wyczytał w jednym z dzienników, że w mieście popisują się w jednym z teatrów jacyś cudzoziemcy sztuczkami wyuczonych psów i kotów. Szach postanowił więc koniecznie widzieć takie przedstawienie. Wytłumaczono mu, że są to widowiska dla pospólstwa i że w budzie owych „artystów" nie ma ani jednej loży i że nie można ręczyć za bezpieczeństwo osoby króla królów na takiem przedstawieniu. Muzaffer mimo to obstawał przy swem żądaniu. Król włoski, aby wyjść z kłopotu, kazał tym prowincyonalnym „artystom" dać przedstawienie w ogrodzie królewskim na Kwirynale. W ciągu nocy ustawiono w ogrodzie lożę i trybuny, a nazajutrz Noranes i pp. Frascara i Leonidas popisywali się wyuczonymi psami, kotami i papugami. Szach był uradowany, a oprócz niego niemało pociechy miała maleńka księżniczka Jolanda. Jeden z psów podrzucał głową olbrzymi balon, który w rozpędzie padł między obu królów. Muzaffer nie posiadał się z radości. Najwięcej powodu do radości miał zapewne „dyrekter" Leonidas, którego szach i król hojnie obdarzyli złotem, a powtóre dlatego, że przedstawienie, dane w pałacu królewskim przed tak dostojnymi widzami, zapewni biedakom na całe lata świetne powodzenie.

Nie potrzebujemy zaś zapewne dodawać, że szach perski nie uważał wcale za potrzebne zwiedzenie kaplicy Sykstyńskiej lub pinakoteki Watykanu.

Oszustwo na wielką skalę. Przed paru miesiącami — jak sobie czytelnicy zapewne przypominają — wywołała wielką sensacyę w galicyjskiej prasie wiadomość o milionowym spadku, który miał się dostać jakiemuś kupcowi z Sanoka i jego najbliższym krewnym, jako rzekomym spadkobiercom Naftalego Horowitza, zmarłego w r. 1884 w San Francisco w Ameryce. Horowitz ten wyjechał był z Galicyi jako 14-letni chłopiec do Ameryki, gdzie miał przejść na religię rzymsko katolicką, zostać w San Francisco biskupem, czy nawet jak rozgłaszano, arcybiskupem, a umierając, miał przeznaczyć swój majątek rodzeństwu, podając, że ma brata w Sanoku. Otóż zaraz wówczas wiadomość ta wydała nam się nieprawdziwą, gdyż po pierwsze żaden neofita nietylko biskupem, ale nawet księdzem nie może zostać, a potem, że przecież kolonia polska w Ameryce wiedziałaby coś o egzystowaniu takiego milionera-biskupa pochodzącego z Galicyi.

Jak się teraz okazuje, cała historya ze spadkiem była zmyśloną przez szajkę oszustów, którzy pragnęli zrobić na tem dobry interes i którzy wkrótce już znajdą się przed kratkami sądowemi. Jak bowiem z Limanowy donoszą, prokuratorya państwa w Nowym Sączu zarządziła już dochodzenie karne przeciw limanowskiemu belferowi chajderu Judzie Leichtagowi i wspólnikom, jako rzekomym spadkobiercom owego rzekomego biskupa Naftalego. Spółka Judy Leichtaga rozgłaszała, że ma prawo do spadku po tym Horowitzu i że spadek ten dochodzić ma do wysokości kilku milionów zł. Z rzekomego spadku podzielił Juda Leichtag jedną trzecią część w ilości 6 000.000 koron, na 100 udziałów, puszczając w obieg na taką sumę akcye. Akcye te są drukowane czerwono z obwódką wielkiemi cyframi 6.000.000 koron bardzo efektownie i opiewają na rozmaite sumy.

Cały udział wedle treści tej akcyi nadaje akcyonaryuszom prawo do ściągnięcia od Leichtaga 1% od $^1/_3$ części spadku, t. j., że każdy akcyonaryusz ma dostać 100 razy tyle, ile za akcyę płaci Leichtagowi. Gdy jednak akcyonaryusze przekonali się o oszustwie, którego padli ofiarą, udali się z doniesieniem do prokuratoryi państwa, a ona, jak wspomnieliśmy, wytoczyła śledztwo.

Wzajemne antypatye... kwiatów. Pewien uczony francuski zrobił zdumiewające odkrycie. Chodzi ni mniej, ni więcej, jak o wzajemne sympatye i antypatye wśród kwiatów. I tak naprzykład: róże i rezeda „znieść się" nie mogą. Uczony włożył do wazonu z innymi kwiatami jednakową liczbę róż i gałązek rezedy — po półgodzinie róże i rezedy zwarły się ze sobą i poczęły więdnąć, zaś inne kwiaty nabrały żywszej barwy i rozwinęły się wspaniale. Dalej stwierdzono, że konwalia, włożona do wody z innymi kwiatami, rozwija się ich kosztem. A więc i wśród wonnego kwiecia panuje zasada Bismarcka: *ausrotten*. Heliotrop i goździk natomiast uczuwają do siebie

wzajemną sympatyę i w połączeniu nabierają zapachu i świeżości.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła na Jasnej Górze nadesłano: K. Ch. z Husiatyna (z prośbą o Mszę świętą na intencyę zdrowia ofiarodawczyni) 2 K., M. L. K. z Narajowa (z prośbą o cichą Mszę św. na uproszenie rozmaitych potrzebnych łask) 2 K.

Stan powietrza. T. o 6 rano + 8, w poł. + 13 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogodnie.

Z teki głębokiego myśliciela.

I. Gdyby nie te trufle, szampan i madera,
Nie byłyby z chłopa tak prędko rudera.
II. Gdyby nie te pudry, blansze, oraz szminki,
Nie byłyby z kobiet tak prędko babinki.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po cenach zniżonych) po raz 14sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Iszy występ Wł. Malawskiego. — W sobotę po raz 1szy „Nieznajoma" komedya w 3 akt. z franc. Pawła Gavault i Henryka Berra. — W niedzielę (po cenach zniżonych) o godz. wpół do 8mej wieczorem po raz 8my i ostatni w tym sezonie „Dramat Kaliny" trzy akty prozą, Zygmunta Kaweckiego. — W poniedziałek po raz 2gi „Nieznajoma". — We wtorek (przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa) po raz 7my „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. — We czwartek (ostatnie przedstawienie operetki) „Piękna z Nowego Jorku".

Literatura i sztuka.

„Universal-Edition". Pod tym tytułem wychodzi od roku w Wiedniu tanie wydawnictwo utworów muzycznych, ciesząc się opieką ministerstwa oświaty, które je poleciło wszystkim w Austryi istniejącym zakładom naukowym muzycznym. W rozesłanym obecnie komunikacie podnosi ministerstwo, że edycya ta, jedyna z rzędu tanich wydawnictw muzycznych, uwzględnia najnowsze wymagania pedagogiki, i że jej zalety zdobyły jej już powodzenie nietylko w obrębie monarchii, ale i zagranicą, jak we Francyi, Anglii, Rosyi, Belgii, Grecyi, Rumunii, a nawet w Australii. Dotychczas wyszło 650 zeszytów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lipca.

(Z.) Cisza zaległa dziś targ tutejszy; z wyjątkiem kilku znaczniejszych transakcyi w Statsbahnach — nie było prawie żadnego ruchu, mimo to jednak zasadnicza tendencya była dosyć silna. Na wzmiankę osobną zasługuje spadek akcyi kolei północnej o 20 koron, tudzież spadek akcyi kilku przedsiębiorstw żelaznych, jak „Poldihütte" i węgierskiego przedsiębiorstwa „Rima Murany", wywołany pogłoskami o niekorzystnym wyniku półrocznego bilansu. Na wewnętrzną sytuacyę polityczną monarchii zapatruje się giełda już o wiele przyjaźniej, stąd też pochodzi to, że pomimo wielkiej stagnacyi utrzymała się silna tendencya i że kurs rent jest, można powiedzieć, niewzruszony.

Spekulacyjne zakupna renty bułgarskiej trwają wciąż, ale w dosyć szczupłych rozmiarach. Z Sofii donoszą, że syndykat banków paryskich, który zawarł z rządem bułgarskim umowę o pożyczkę 106 milionów franków, zastrzegł sobie, iż sobranie musi najpóźniej do 20 lipca zatwierdzić ten układ, w przeciwnym [illegible] rząd bułgarski [illegible] przy protekcyi Rosyi skłonić banki do [illegible] dawniej stawiały, za to jednak musiała Bułgarya przyznać inne dosyć upokarzające warunki, mianowicie musiała zgodzić się na to, że bez zezwolenia tych banków, które jej obecnie pożyczają pieniądze, nie wolno jej przy[illegible] wypuszczać żadnych papierów wartościowych, ani wybijać nowej monety.

Z Berlina donoszą, że trzydzieści największych fabryk cementu w Niemczech zawiązuje kartel celem podwyższenia cen cementu. Rozwikłanie rachunków na ultimo czerwca na giełdzie berlińskiej wymagało tym razem znacznych sum gotówki. Wolna od podatku rezerwa banknotów niemieckiego banku państwowego, która wynosiła przeszło 400 milionów marek, spadła do 100 milionów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 678·25, węg. Zakł. kredyt. 703·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 537·00, Länderbanku 418·00, Bankvereinu 454·00, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 752·00, Lombardy 63·00, Kol. Elbethal 447.00, Północnej 5650, Czerniowieckiej 565·00, Alpiny 402 1/4, Rima Muranyi 502·00, Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 333·00, Tureckie tytoniowe 293·00, Oblig. węg. renta koronowa 97·70, [illegible] 101·70, Austr. renta koronowa 99·60, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·65, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4 1/2% Listy Banku krajow. 101·85, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4 1/2% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·05, Losy tureckie 107·25, Marki 117·30, Ruble 252 1/4.

§ **Galic. akc. Towarzystwo** dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi zamknęło bilans roku ubiegłego czystym zyskiem 60.149 K. Akcyonaryusze otrzymają 5% dywidendy, t. j. po 20 koron od akcyi.

SEJM.

(*10 posiedzenie z dnia 4 lipca*).

Początek posiedzenia o 1/2 11. Wnioski zgłosili p. Mars w sprawie polecenia Wydziałowi krajowemu, by zbadał i obliczył rentowność kolei Nowy Sącz-Szczawnica; p. Bojko w sprawie podwyższenia dotacyi na budowę szkoły w Białej o 20.000 kor.; p. Tyszkiewicz o poleceniu Wydziałowi krajowemu, by przedsięwziął badanie co do połączenia powiatu kolbuszowskiego z Rzeszowem i Tarnobrzegiem; p. Merunowicz w sprawie ustawowego uregulowania ruchu emigracyjnego i zapewnienia wychodźcom opieki za granicą; p. Stapiński o poleceniu Wydziałowi krajowemu, ażeby udzielał [illegible] dziennikom krajowym.

Interpelację: p. Sawed w sprawie wyeliminowania sprawy „Saybusch" na stacyi kolei; p. Stapiński w sprawie nieporządków w zarządzie m. Stanisławowa i w sprawie niewłaściwego ustępu, zamieszczonego w sprawozdaniu departamentu sanitarnego Wydziału krajowego, a dotyczącego lekarza okręgowego dra Dreyfacha.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Dawid Abrahamowicz postawił w imieniu komisyi budżetowej wniosek, aby wobec tego, że komisya skończyła już prace nad budżetem, odsyłano wszelkie nowe petycye, obciążające budżet, nie do komisyi budżetowej, lecz do Wydziału krajowego. P. Stapiński sprzeciwił się temu, gdyż widzi w tem przedwczesne godzenie się na to, że Sejm za parę dni będzie odroczony. Wiadomo jednak, że Sejm czeski uzyskał zapewnienie, że będzie mógł obradować do końca lipca. Wydział krajowy galicyjski powinien się więc starać, aby to samo przyznano także naszemu Sejmowi. P. Abrahamowicz odpowiedział, że nie motywował wcale wniosku swego krótkością sesyi, lecz tem, że prace komisyi nad budżetem już są ukończone.

P. Stanisław Badeni zwrócił uwagę na to, że odsyłanie petycyi do komisyi, a nie do Wydziału, jak chce p. Stapiński, tym petycyom tylkoby zaszkodziło, bo leżałyby one w kancelaryi sejmowej do następnej sesyi, o której nie wiemy, kiedy będzie zwołana, czy w październiku, czy w grudniu, czy może w marcu p. r.; zaś Wydział krajowy mógłby w swoim zakresie niektóre *petita* uwzględnić o wiele wcześniej.

Izba przyjęła wniosek posła Abrahamowicza.

Z porządku dziennego udzielono szpitalowi w Krośnie charakteru szpitala powszechnego i publicznego, odesłano do komisyi budżetowej petycyę gminy Zakopane o gwarancyę kraju dla pożyczki 400.000 koron na cele inwestycyjne, zezwolono Radzie powiatowej w Śniatynie na zaciągnięcie pożyczek 60.000 kor. i 21.000 kor.

X. Stojałowski szeroko uzasadniał swój wniosek o wznowienie starań w sprawie założenia w Białej polsko-niemieckiego seminaryum nauczycielskiego z własną szkołą ćwiczeń. Mówca powiada, że w sprawie tej cały kraj poniósł sromotną klęskę, gdyż najwyższe władze nasze pragnęły utworzenia seminaryum w Białej, ale hakatystom bialskim przy pomocy posłów Mengera i Kaisera, udało się uzyskać u ministra Hartla to, że sprawa poszła zupełnie w odwłokę. Nasi posłowie w Wiedniu, mimo, że mówca sam własnoręcznie przesłał im informacye w tej sprawie, nic nie uzyskali. Obowiązkiem więc jest narodowym wznowić w tej sprawie starania z jak największą energią.

Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Rektor politechniki p. Dzieślewski motywował wniosek swój w sprawie poczynienia starań u rządu o dopuszczanie abituryentów szkół realnych jako zwyczajnych słuchaczy na wydziały medycyny, filozofii i rolnictwa na uniwersytetach. Mówca podniósł, że szkoły realne z pewnością bardziej kształcą zmysł spostrzegawczy i zdolność wnioskowania, niż gimnazya, zaś znajomość łaciny i greki chyba tylko dla wydziałów teologii i praw jest konieczna bynajmniej zaś nie dla reszty fakultetów. W szczególności zaznaczył mówca, że abituryenci szkół realnych mogą być już obecnie zwyczajnymi słuchaczami Akademii rolniczej w Wiedniu, zaś na studyum rolnicze w krakowskim uniwersytecie zapisywać się mogą tylko jako słuchacze nadzwyczajni, chociaż zakres nauk na tem studyum jest ciaśniejszy, niż w Akademii wiedeńskiej.

Wniosek ten przekazano komisyi szkolnej.

Wniosek p. Cieleckiego o dopuszczenie Kółek rolniczych do korzystania ze stałego funduszu hodowlanego w kwocie 100.000 koron, odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie p. Staruch (Rusin) uzasadniał wniosek o taką zmianę ustawy o konkurencyi kościelnej, ażeby parafianie zamieszkali na filiach, przy których są kościoły filialne, uwolnieni zostali zupełnie od obowiązku konkurowania do wydatków, połączonych z budową i utrzymywaniem kościołów macierzystych. Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

Zgodnie z wnioskiem komisyi szkolnej upoważniono Radę szkolną krajową do zorganizowania 6-klasowej szkoły męskiej w Radziechowie na wydziałową, przyczem nadwyżka kosztów jej utrzymania przyjęta zostanie na fundusz krajowy.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego co do powiększenia etatu krajowego biura melioracyjnego. Komisya proponuje powiększyć etat tego biura w ciągu trzech lat najbliższych stopniowo o 6 starszych inżynierów, 2 inżynierów I klasy, 2 II-giej klasy i jednego inżyniera adjunkta. W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos p. Huryk i żalił się na to, że w powiecie stanisławowskim przy regulacyi rzek, gminy bywają krzywdzone, gdyż otrzymują mniejsze wynagrodzenie przy expropryacyi gruntów na cele regulacyjne, niż obszary dworskie. Bezpodstawność tego zarzutu wykazuje członek Wydziału krajowego Dr. Piłat i referent komisyi hr. Zdzisław Tarnowski. Ostatecznie przyjęto wnioski komisyi z poprawką p. Skołyszewskiego, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby uregulował stosunki służbowe adjunktów komasacyjnych i ułatwił im możność awansowania.

Z kolei przyjęto drobną zmianę krajowej ustawy wodnej, w kierunku usunięcia przepisu, że kara pieniężna do 10 kor. ma być równa jednodniowemu aresztowi, albowiem to postanowienie było przeszkodą do sankcyonowania krajowej ustawy wodnej.

Przy traktowaniu sprawy ustanowienia geometrów przy każdym sądzie powiatowym, p. Stapiński wniósł rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia nowych ksiąg gruntowych przynajmniej w tych okręgach, w których niedawno stwierdzono, że 50% właścicieli lub jeszcze więcej ma swe realności fałszywie zapisane w księgach teraźniejszych.

P. Stojałowski podniósł, że nie idzie tu o kilkanaście posad geometrów, lecz o kwestyę własności gruntowej, która jest wprost pogwałcona. Posłowie z większości przecież zawsze stoją na stanowisku, że własność jest święta, niechże więc i w tym wypadku tę zasadę swoją urzeczywistnią i energiczne wystosują wezwanie do rządu, aby uporządkował kwestyę własności chłopskiej i zniósł liche księgi gruntowe, które przynoszą ludności naszej milionowe szkody.

Rezolucyę p. Stapińskiego dostatecznie poparto. P. Zdzisław Tarnowski przyznał słuszność wywodom mowców poprzednich i uznał, że sprawa ta rezolucyą proponowaną przez komisyę administracyjną nie jest wystarczająco załatwioną. Wnosi tedy mowca, aby poprawkę p. Stapińskiego odesłano do tej komisyi z tem, że ma z niej zdać sprawę na następnem posiedzeniu.

P. Dawid Abrahamowicz zabrał głos dla zaznaczenia, że Koło polskie sprawy tej z oka nie spuszcza i uczyniło już odpowiednie przedstawienia rządowi. Minister sprawiedliwości przyznał, że obecny zamęt w prowadzeniu ewidencyi katastru nie da się utrzymać, i przyrzekł, że księgi gruntowe bądź to zupełnie zostaną przerobione, bądź uzupełnione, oraz że rząd w miarę istnienia sił ukwalifikowanych starać się będzie o ustanawienie geometrów ewidencyjnych przy każdym sądzie powiatowym.

P. Stapiński zabrał jeszcze raz głos i rzekł, że wedle informacyj, jakie on posiada, tłómaczenie się rządu, że nie ma podostatkiem sił ukwalifikowanych, jest tylko wymówką. Sił jest dosyć, ale rząd nie chce ustanawiać geometrów i wydał nawet tajną instrykcyę, ażeby ukwalifikowanych elewów nie robić geometrami.

W głosowaniu uchwaliła Izba wniosek p. Zdzisława Tarnowskiego, tj. odesłała sprawę napowrót do komisyi z poleceniem, aby na następnem posiedzeniu przedłożyła swoje sprawozdanie.

Następnie uchwalono w myśl wniosku komisyi administracyjnej wezwać rząd do wydania władzom politycznym, skarbowym, sądowym i szkolnym polecenia, by pisma urzędowe, wezwania i inne pod jakąkolwiek nazwą przychodzące rozporządzenia za pośrednictwem Urzędów pocztowych i składnic pocztowych lub też za pośrednictwem własnych swoich organów bezpłatnie, a nie za pośrednictwem magistratów i zwierzchności gminnych stronom doręczały.

Godz. 1 m. 45, posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Czerniowce 4 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu uchwalono budżet krajowy na r. 1902 i przyjęto zamknięcia rachunkowe funduszów zostających pod zarządem kraju, oraz propinacyjnego i szpitalnego. Następnie uchwalono pobieranie 32% dodatków krajowych. Dr. Skedl wobec twierdzeń Rusinów, że dyferencye powstały w skutek zmiany programu Niemców bukowińskich i że mowca zainaugurował nowy stosunek polityczny między Niemcami a Rusinami, oświadczył, że zerwanie stosunków z Rusinami wywołały częste nienawistne ataki na Niemców ze strony jednego z posłów ruskich, z którym inni posłowie ruscy się solidaryzowali. Zerwanie to dotyczy nie narodu ruskiego, lecz tylko tych posłów.

Steinamanger 4 lipca. Nad północną częścią komitatu szalała straszna burza; grad wielkości orzechów zniszczył zasiewy.

Praga 4 lipca. W Sejmie czeskim p. Bartak postawił wniosek o zniesienie § 55 ustawy wojskowej, który nakazuje odbywanie rokrocznie zgromadzeń kontrolnych, oraz ustępu 7 części I. o utrzymywaniu ewidencyi wojskowej.

Paryż 4 lipca. W Izbie deputowanych deputowany Chassenete wniósł interpelacyę do rządu w sprawie odnowienia trójprzymierza i zapytał rząd, czy wywrze to jaki wpływ na stosunek Francyi do Włoch. Minister spraw zagranicznych p. Delcassé odpowiedział: Nasza polityka zagraniczna, której głównym celem jest ochrona naszych interesów, a podstawą sojusz z Rosyą, nie przestaje zwracać uwagi na polepszenie się naszych międzynarodowych stosunków i na utrzymanie dobrych stosunków z Włochami, z czego w równej mierze tak Francya, jak i Włochy korzystały. Morze Śródziemne ma oba kraje zbliżyć; oba oparte o konwencyę handlową, zachowają zupełną niezawisłość. Rząd francuski zajmował się także kwestyą trójprzymierza i otrzymał zadowalające oświadczenie od rządu włoskiego w tym kierunku, że polityka Włoch z powodu sojuszu, zawartego przez to państwo, ani pośrednio, ani bezpośrednio nie będzie zwróconą przeciw Francyi, że w żadnym wypadku nie jest sojusz ten groźbą przeciw nam, ani w formie dyplomatycznej, ani też przez międzynarodowe protokoły lub stypulacye wojskowe i że Włochy nigdy nie będą współdziałały lub pomagały w ataku na nasz kraj. Te oświadczenia nie mogą pozostawiać żadnej wątpliwości o stanowisku pokojowem i przyjaznem polityki włoskiej wobec Francyi; odnowienie trójprzymierza więc nie wywrze żadnego szkodliwego wpływu na dalszy rozwój naszych stosunków przyjaznych z Włochami. (Huczne oklaski).

Kilonia 4 lipca. Cesarz Wilhelm przybył wczoraj na pokład stojącego tu na kotwicy austro-węgierskiego krzyżownika „Szigetvar".

Londyn 4 lipca. Wydany wczoraj o godz. 7-ej wieczorem biuletyn opiewa: Król spędził noc spokojnie. Ogólny stan zadowalający. Rana sprawia coraz mniej bolu.

O chorobie króla Edwarda *Lancet* pisze, co następuje: Koniecznem było wyjąć wprowadzone do rany rurki, gdyż sprawiały one bardzo wielki ból, którego król znieść nie mógł. Zamiast nich wprowadzono gazę. Rana goi się w sposób zadowalający. Król uczuwa obecnie mniejsze bole przy opatrywaniu rany. Temperatura od 26 czerwca jest normalną. Król jest bardzo dobrym pacyentem, znosi wszystko cierpliwie i ulega wszelkim radom i wskazówkom lekarzy. Wszystkie okoliczności każą wnioskować, iż król rychło przyjdzie do zdrowia.

Medical Journal pisze: Ranę opatrują dwa razy dziennie. Odwaga, z jaką król znosi tę bolesną manipulacyę, która jeszcze odbywać się będzie przez kilka dni, wprawia lekarzy w podziw. Król sypia teraz dobrze. Wogóle nie było potrzeba stosować środków uspokajających. Apetyt jest lepszy. Codziennie przenoszą króla z jednego łóżka do drugiego. Król bierze udział we wszystkiem, co się koło niego dzieje, i okazuje wielkie zainteresowanie się wypadkami codziennymi. Wszelkie wiadomości o niepomyślnym stanie zdrowia króla są zupełnie nieuzasadnione; redakcya *Medical Journal*'u wzywa prasę i publiczność, aby się wstrzymywała od rozpowszechniania takich bezpodstawnych wiadomości, które muszą być nader nieprzyjemne rodzinie królewskiej.

Berno szwajcarskie 4 lipca. Jak *Bund* donosi, profesor uniwersytetu berneńskiego Vetter, który w Norymberdze wygłosił znaną wszechniemiecką mowę, co dało powód do zaburzeń studenckich, podał się do dymisyi.

Wiedeń 4 lipca. Do *N. fr. Presse* donoszą z Berlina, iż onegdaj odbyła się tam rewizya w drukarni *Dziennika berlińskiego* i w mieszkaniu prywatnem wydawcy tego pisma p. Wróbla. Na zarządzenie prokuratoryi zabrano wszystkie egzemplarze „Śpiewnika sokolskiego", który wyszedł nakładem wydawnictwa *Dziennika*. Policya szukała również egzemplarzy drugiego śpiewnika polskiego, który wyszedł w Poznaniu, nakładem tygodnika *Praca*.

Grudziądz 4 lipca. Do *Geselligera* donoszą z Eytkun, iż pociąg pospieszny, który miał tam przybyć onegdaj o godz. 1/2 5 po południu z Petersburga, przyszedł z 11-godzinnem opóźnieniem dopiero wczoraj rano. Przyczyną tego opóźnienia była wielka katastrofa kolejowa. Mianowicie koło Gatczyny zderzył się pociąg pospieszny z pociągiem spacerowym. Palacz i wiele osób zabitych, przeszło 60 podróżnych ciężko ranionych.

Paryż 4 lipca. Książę Ferdynand bułgarski nadał prezydentowi Loubetowi wielki krzyż orderu Aleksandra z brylantami, a ministrowi spraw zagranicznych Delcassému wielki krzyż tego samego orderu.

Paryż 4 lipca. Senat prowadził wczoraj dalszą dyskusyę nad ustawą o dwuletniej służbie wojskowej. Artykuł I, który opiewa, że każdy Francuz obowiązany jest do służby wojskowej, przyjęto bez dyskusyi. Do artykułu drugiego poczyniono poprawki, a mianowicie pewne wyjątki dla synów wdów, utrzymujących rodzinę.

(*Depesze popołudniowe*).

Kilonia 4 lipca. Cesarz Wilhelm przyjął na pokładzie yachtu „Hohenzollern" saskiego następcę tronu, który cesarzowi wręczył urzędową notyfikacyę wstąpienia króla Jerzego na tron saski. Następnie odbył się obiad galowy, podczas którego wymieniono serdeczne toasty.

Poznań 4 lipca. Policya zamknęła tutejsze przytulisko dziatwy szkolnej. Zamknięcie nastąpiło wskutek tego, że osoby sprawujące nadzór nad dziećmi, rozmawiały z niemi tylko w języku polskim i udzielały nauki także tylko w języku polskim. Przytulisko było zakładem prywatnym, powstałym z dobroczynności publicznej.

Gniezno 4 lipca. *Lech* donosi, że w sądzie ziemiańskim w Gnieźnie wywieszono wezwanie, by Piasecka do tygodnia stawiła się w sądzie, w przeciwnym zaś razie kaucya za nią złożona przejdzie na własność fiskusa.

Warszawa 4 lipca. Podczas onegdajszej burzy zabił piorun elektrotechnika inżyniera Pawła Truszczyńskiego, który właśnie zdążał do domu. Liczył 35 lat.

Poznań 4 lipca. Przysłany przez rząd do Poznania prof. Ernest v. Halle dla studyowania stosunków ekonomicznych w W. ks. Poznańskiem ma się również rozpatrzeć, w jaki sposób najlepiej możnaby zużytkować fundusz kolonizacyjny. Halle zabawi w Poznaniu 3 miesiące.

Kraków 4 lipca. Inspektor szpitali krajowych, dr. Stella Sawicki, przeprowadził już śledztwo w sprawie pobicia dra Dobii przez służbę szpitalną i rezultat jego przedłoży Wydziałowi krajowemu.

Londyn 4 lipca. W izbie gmin podczas rozpraw o sprawach chińskich złożył p. Cranborne, podsekretarz stanu w ministeryum spraw zagranicznych, następujące oświadczenie: Stosunki Anglii ze wszystkiemi mocarstwami są przyjaźne, a zatem i w kwestyi chińskiej możliwe jest stałe porozumienie. Rząd pragnie go, więc jeżeli nie zawsze może je osiągnąć, to nie jest jego winą. Utrwalenie pokoju na dalekim Wschodzie jest stałym postulatem rządu i w tym też celu powstał przymierzowy traktat anglo-japoński. Zarzucono tu rządowi, że się spóźnił z zawarciem tego traktatu, ale przecież Anglia nie potrzebuje sama szukać przymierzy, ona tylko pozwala, aby jej ofiarowywano sojuszowe traktaty! Na punkcie różnych politycznych koncesyj w Chinach wytworzyły się między mocarstwami sprzeczności. Stosuje się to między innemi także do rosyjskich wymagań. My w ogóle nie zaprzeczamy Rosyi prawa do koncesyj, ale sobie przyznajemy prawo czynienia jej uwag o naszym poglądzie na każdą z tych żądanych przez nią koncesyj. Jakoż mieliśmy w tej mierze wiele do powiedzenia Rosyi i uczyniliśmy to z dobrym skutkiem.

Konstantynopol 4 lipca. Z czterech osób, które zachorowały tu na dżumę, zmarły dwie. Nowych chorych nie ma.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 4 lipca. L. Szawłowski z Przewłoki. T. Bohdan z Milatyna. J. Horowitz z Krakowa. W. Kownacki z Wołynia. K. Knezek z Podgórza. L. Rozwadowski z Tuchowa. W. Lisowski z Kijowa. M. Zakrzewski z Czołhan. H. Szymanowska z Żukocima.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 lipca. Hr. M. Tyszkiewicz z Brodów. J. Teodorowicz z Russowa. R. Fangor z Świednicy. Dr. Henoch z Krzeszowic. W. Biechoński z Żarnowca. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. T. Poiański z Rudnik. Z. Szaszkiewicz z Uherzec. E. Zimmermann z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 lipca. C. Szwedzicki ze Lwowa. N. Dorożyński z Rohatyna. J. Pieniążek z Lipinki. E. Hiolski z Raju. R. Boberniczek z Czortkowa. N. Porceri ze Lwowa. J. Fessler z Wiednia. F. Sessler z Budapesztu. A. Lewy z Wiednia. T. Reuter z Wiednia. A. hr. Konarska z Dubiecka. W. Małachowski z Rosyi. M. Krasnosielski z Rosyi. S. Sternschel z Horodenki. A. Taborski, M. Elias i E. Mayer z Wiednia. B. Leszczyńscy z Zaleszczyk. A. Sienkiewiczowa z Borszczowa. E. Leszczyński z Sanoka. S. Grzegorzewski z Borszczowa. F. Kasparek i P. hr. Roztworowski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 16.50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 38·20.

Berlin 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00

Paryż 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·80 Mąka („Fleur de Paris") 30·85.

Frankfurt 4 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·40. Koleje państwowe 150·40 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 185·60. Laura 200.50 excl. kupon.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·59—7·60, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·68—6·69, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·24—5·25, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·40—5·41, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·00—6·01, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 11·50—11·60. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 4 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·32—7·33; żyto na październik 6·23—6·24; owies na październik 5·68—5·69; kukurudza na lipiec 5·00—5·01, na sierpień 5·09—5·10, na maj 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 11·05—11·15. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 4 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.50
" " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 84·10
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107 —

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00. Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423·00.

Lwów 4 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·20 do 99·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4 1/2% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

48)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Utrzymujesz pan — rzekł urzędnik — że książę mija się z prawdą i że zna pana.

— Tak — tonem stanowczym odrzekł margrabia.

Filip wzruszył ramionami.

— Więc czemu ukrywasz pan swe nazwisko? Powiedz, kim jesteś rzeczywiście.

Jan milczał.

Jak wyznać, kim był, nie oświadczywszy jednocześnie sędziemu, że księżna Grand-Croix jest babką jego dzieci?

Gdy zaś wyzna, a na nieszczęście, nie wyjdzie cało z tej sprawy, jeżeli sędzia uwierzy księciu Grand-Croix, a nie jemu, nie posiadającemu świadków, to dzieci jego wydane będą na łaskę Blanki, a raczej jej męża i zostaną zgubione.

Jan postanowił milczeć.

Paulinka jest dzielną dziewczyną, otrzymała edukacyę staranną i posiada energię prawdziwej Amerykanki.

Potrafi sobie radzić w tym ogromnym Paryżu i nie zginie.

Myśl o swej samotności i pozostawieniu dzieci na łaskę losu czyniła go mniej nieszczęśliwym, niż myśl ujrzenia ich w rękach księżny Grand-Croix.

Uczucia te objawiały się w nim instynktownie, gdyż nie był zdolnym do zastanowienia się głębszego i do ocenienia konsekwencyi.

Ach! gdyby poradzić się kogo!

Wreszcie uwolniono go z celi sekretnej i pozwolono wybrać obrońcę.

— Nie mam czem opłacić go — odrzekł smutnie, gdy zakomunikowano mu tę wiadomość.

— To rzecz najmniejsza — odpowiedziano mu — są adwokaci doskonale broniący z urzędu.

Zażądał listy i wybrał niejakiego Rolleta, o którym w początkach jego karyery słyszał kiedyś od Mérindola, że ma wielką przyszłość przed sobą.

Sprawa była ciekawą, rozprawiano o niej w całym Paryżu, więc pan Rollet nie dał się prosić i wkrótce zjawił się w celi Gomera.

Od pierwszego spojrzenia adwokat i więzień powzięli ku sobie sympatyę.

Po kilku dniach, choć Gomer nie zwierzył się swemu obrońcy, Rollet domyślił się prawdy.

Poszedł na pocztę po list od Paulinki, w zamian oddał list nieszczęśliwego ojca i gdy zobaczył, jak ten ze łzami w oczach całował pismo córki, utracił ostatnie wątpliwości: widocznie miał przed sobą człowieka z sercem, honorowego, ofiarę jakiegoś wielkiego łotra, lecz potężnego i bogatego.

— Czy stanowczo postanowiłeś pan zataić swe nazwisko? — kilkakrotnie zapytywał go Rollet.

— Stanowczo, gdyż od mego milczenia zależy życie mych dzieci.

I pewnego dnia Gomer, wierzący również w lojalność i prawość adwokata, opowiedział mu prawdziwą swoją historyę, zobowiązawszy go do zachowania jej przy sobie.

— Jak pan widzisz, mógłbym domagać się od księcia oddania mi żony i majątku.

— Więc dlaczego nie zapozwiesz go pan? — zapytał, a instynktownie, jak prawdziwy adwokat, dodał: — Jakaby to była wdzięczna i pyszna sprawa dla obrońcy!... Przytem byłby to najlepszy sposób przekonania się, czy margrabina de Verrières żyje, czy zmarła.

— Alboż oskarżenie księcia łatwiej mogłoby upaść dlatego, że jestem mężem jego pasierbicy, aniżeli gdybym był dla niego obcym? Przeciwnie, sędziowie prędzej uwierzą, że pobudką mego wystąpienia przeciw niemu jest gniew za jego opieranie się memu małżeństwu, oraz podana na mnie skarga, aniżeli w napad człowieka obcego, którego rozbicie się parostatku pchnęło do podobnego kroku... I rezultat zawsze ten sam: w razie wyroku potępiającego mnie, księżna zostanie opiekunką mych dzieci! Na myśl, co stałoby się z niemi, pomimo energii Paulinki, włosy powstają mi na głowie!

— Jeżeli margrabina żyje — odrzekł adwokat — to przygarnęłaby dzieci i opiekowałaby się niemi. Sądząc z tego, co mi pan mówisz, jest ona również energiczną.

— Tak, ale gdzie ona jest?

— Mogę się dowiedzieć.

— Dobrze, lecz należy działać bardzo ostrożnie.

— Nie lękaj się pan, napiszę do księdza Soubirade.

— Przypuszczam, że on już nie żyje.

— Więc do innych osób.

— Ale nie wspominaj pan o mnie.

— Nie ma potrzeby.

W kilka dni Rollet otrzymał odpowiedź, że ksiądz Soubirade oddawna opuścił swe probostwo i prawdopodobnie osiadł w jakim klasztorze.

Co zaś do panny Mérindol, nikt jej nie widział od czasu ucieczki z Janem de Verrières, wszyscy zaś wierzą zapewnieniu księcia de Grand-Croix, że zmarła w drodze do Pirenejów.

Jan Gomer przyjął tę wiadomość z niedowierzaniem.

We wszystkich otrzymanych przez Rolleta listach nie było najmniejszego dowodu śmierci Henryki.

Nie wiedziano o niej w Verrières, bo mogła mieszkać w innej okolicy.

Ale kto zechce, a jeszcze więcej kto potrafi zająć się poszukiwaniami i prowadzić je tak zręcznie, ażeby nie zwrócić uwagi księcia Grand-Croix?

Jednak czego Jan mógł się obawiać ze strony Filipa, jeżeli Henryka żyła?

Pragnął, zanim powziął postanowienie, rozważyć tę sprawę głęboko i pod każdym względem.

— Pomówimy o tem za kilka dni — rzekł do Rolleta. — Na razie dzieci moje są bezpieczne, gdyż znajdują się pod opieką matki Weroniki, dzielnej kobiety, ubogiej kupcowej; zawiadamia mnie o tem w swym liście Paulinka. Wolę, że znajduje się w tej sferze, pod opieką kobiety z ludu, która, być może, pokocha ją i zasłoni od niebezpieczeństwa, aniżeli gdyby przebywała u tej księżnej bez serca.

Gdy następnego dnia wezwano Jana do sędziego śledczego, kazano mu jakiś czas czekać na korytarzu, na który wychodziły drzwi gabinetów wszystkich sędziów śledczych.

Zaledwie usiadł na jednej z ławek, gdy siedzący obok niego strażnik powstał i ustąpił miejsca komuś innemu.

Pogrążony w myślach Jan nie zauważył tej zamiany.

Nagle drgnął, jak gdyby go ukąsiła żmija.

— Margrabio — rzekł do niego po cichu książę Grand-Croix — dlaczego nie chcesz zgodzić się na moją propozycyę?

— Dlatego, że Henryka żyje — spokojnie odrzekł Jan, zwracając się do swego prześladowcy. — Chcę ją odszukać.

Książę zamyślił się i po chwili odrzekł:

— Prawda, Henryka żyje, ale na jedno wyjdzie, jak gdyby zmarła, gdyż jest obłąkaną i od lat czternastu pod przybranem nazwiskiem przebywa w domu zdrowia. Ale jeżeli zechcesz pan poszukiwać jej, to przysięgam na mą duszę, że bez względu na mogące nastąpić dla mnie skutki, uprzątnę ją nazawsze! Daję panu na to najświętsze słowo honoru! A teraz, jeżeli pan chcesz, mów o prawach swych dzieci do mego majątku i poszukuj tej nieszczęśliwej, wiodącej tak smutne życie z twego powodu. Jeżeli pan to uczynisz, jeżeli odkryjesz swe nazwisko, wtedy zabiorę dzieci twoje, a z nią już powiedziałem co uczynię!

Gest, jakim książę poparł swe słowa, był znaczącym i strasznym.

Jan miał ochotę pochwycić go za gardło i zmusić do wyznania swych zbrodni, lecz przyszła mu myśl, że wtedy i sam będzie poczytany za waryata i zamknięty w domu obłąkanych.

A tego właśnie może pragnął książę.

Margrabia był tak wzburzony, że gdy po chwili wezwano go do sędziego, wszedł do gabinetu blady jak śmierć i chwiejący się na nogach.

— Jeżeli sprawa tego biedaka nie skończy się prędko — pomyślał sędzia, widząc go w takim stanie — to może umrzeć w więzieniu.

I zdjęty litością, dał mu tylko kilka pytań i odesłał do celi.

Po powrocie do niej margrabia zaczął zastanawiać się nad udzieloną mu przez księcia wiadomością.

— Czyżby to było prawdą, że Henryka jest obłąkaną, lub, co na jedno wychodzi, uważaną za taką?

To rzecz możliwa i to tłómaczy, dlaczego Filip, prawdopodobnie jej opiekun prawny, niemógł zaciągnąć długu na majątek, należący do jego pasierbicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza